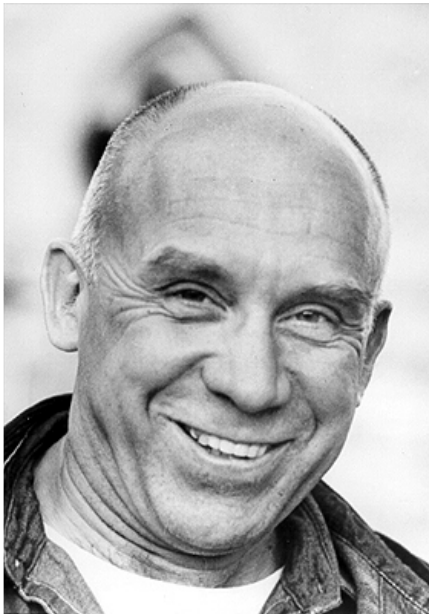


W sprawie tożsamości

(Dokończenie ze strony 3)

„Trzecią próbę rozwiązania uznał pisarz za trafioną. Lecz gdy odkrywamy jego wahania, znajdujemy podstawę dla naszych wątpliwości. Czy one aby nie odsłaniają nam głębszej niepewności w samym Camusie? Nie potrafi tańczyć, ani też pójść na mszę.

Ale uspokoi się, jeśli biedni Murzyni w »faveli« powiedzą: »siadaj z nami«. Wszystko to bardzo miło! Ale główny kłopot z tym zakończeniem pojawia się gdy zadajemy pytanie, jakie mogłoby zadać w tym momencie dziecko: »A co robili potem?«.



Thomas Merton

Główny zarzut Mertona wobec Camusa to ten, że nasz inżynier po upadku Kucharza nie zanosí głazu do kościoła, lecz do jego chaty, gdzie po długiej chwili milczenia zgromadzeni w niej biedni, afrykańskiego pochodzenia ludzie w końcu mówią cytowane przed chwilą słowa: »siadaj z nami». Podejrzewam, że Camus jako artysta z pewnością rozważał taką możliwość. Że nie zapisał tego w »Notatnikach»? Ta myśl jest tak samo narzucająca się, że wręcz nie wymaga zapisu. d'Arrsat doskonale zdawał sobie sprawę z tego że, by tak powiedzieć, nie wprost spełnia życzenie. Zwróćmy jednak uwagę na samą postać Kucharza. Bierze on najpierw udział w pogańskiej makumbie, której nie bez powodu szeroki opis znajdujemy na kartach opowiadania (widać Camusowi zależało na tym, aby zakotwiczyła się w pamięci czytelnika) i o której wspominałem wyżej. Ta w dużej mierze nadwątlona jego siła (Merton pisze, iż nasz inżynier nie potrafi tańczyć), a dopiero później oddaje się wypełnianiu obietnicy. Ta postawa z pewnością waży na decyzji. Może właśnie wtedy, gdy »wysoki Murzyn wziął szablę i nie przestając toczyć wokół oczami zaczął nią wywijać nad głową. W tej samej chwili d'Arrsat ujrzał kucharza tańczącego wśród innych. Nie zauważył kiedy kucharz

odszedł.» A dalej nie zauważył »jak tancerze wzięli ogromne cygara, które palili teraz nie przestając tańczyć; ich dziwny zapach wypełniał chatę i odurzał go trochę. Zobaczył mijającego go w tańcu kucharza, który także palił cygaro: – Nie pal – powiedział. Kucharz coś mruknął posuwając się wciąż w rytmie i patrząc na słup pośrodku chaty z wyrazem wypunktowanego boksera».

D'Arrsat i Kucharz są w pewnym sensie do siebie bardzo podobni. Ten pierwszy jest ateistą, ale w chwilach, by tak powiedzieć granicznych... szczerze odpowiada na pytanie, czy wzywał kiedyś dobrego Jezusa: » – Powiem ci choć to nie ma znaczenia. Ktoś miał umrzeć z mojej winy. Zdaje mi się, że wzywałem. – Przysiękłeś? – Nie, chciałem przysięc. Ten drugi natomiast nie potrafi odmówić sobie przyjemności uczestniczenia w makumbie, chociaż przecież wie jak wyczerpująca siły fizyczne i psychiczne jest ta praktyka religijna kojarzona z imieniem jednego z środkowoafrykańskich bóstw.

Można na siłę podejrzewać, że ten spec od czarnej fasoli celowo wziął w niej udział domniemając, że nie wytrzyma wysiłku podczas swego rodzaju procesji do kościoła i nasz inżynier spełni się w niedoszłym przyrzeczeniu. Klóci się to jednak z piątym przykazaniem: nie zabijaj! Co dotyczy również samej postaci, która by tak pokrętnie poczyniła.

Zamiast więc prostego i samo narzucającego się rozwiązania (d'Arrsat zanosí głaz do kościoła) pojawia się zaskakujące czytelnika i zgromadzonego tłum – głaz leży na środku chaty. Wokół powoli zaczynają gromadzić się ludzie. Aż w końcu padają do naszego inżyniera słowa: » – Siadaj z nami. Zgromadzeni, z pewnością nie bardzo rozumieją sens owego czynu. Czy faktycznie jest tak, jak to pisał z dużą dozą ironii Thomas Merton, pozwól sobie ten fragment powtórzyć: »Wszystko to bardzo miło! Ale główny kłopot z tym zakończeniem pojawia się gdy zadajemy sobie pytanie, jakie mogłoby zadać w tym momencie dziecko: »A co robili potem?«. To żaden argument. Równie dobrze dziecko może zadać takie pytanie po, często niezrozumiałej, modlitwie w kościele.

A może po wspólnym milczeniu będącym równocześnie symbolem samotności i solidarności, tak charakterystycznym dla twórczości francuskiego pisarza i filozofa, pojawi się pytanie: dlaczego tak?

Chata, dom to miejsce kojarzone z ciepłem, dające poczucie bezpieczeństwa, ale może być także symbolem stosunku człowieka do dogmatów religijnych i miernikiem siły jego wiary w Boga. Jeżeli »dom» jest zbudowany na solidnych podstawach, przetrwa wszelkie przeciwności i zwątpienia.

*I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry
i uderzyły
na on dom, a nie upadł: bo był na opoce
ugruntowany,*

mówi Nowy Testament. Albert Camus był zawsze niezwykle szczerzy w swej twórczości. Tylko tak wyobrażał sobie pisanie, prawdę i życie. Nie bez powodu fascynowała go, podobnie jak naszego Czesława Miłosza, Simone Weil. Jest także dom odzwierciedleniem mentalności jego mieszkańców, świadectwem ich stosunku

do rzeczywistości, a zatem również symbolem tożsamości pojedynczego człowieka. Autora *Rosnącego kamienia* i postaci Kucharza łączy dramat niezakorzenia. Francuski pisarz i filozof jest emigrantem z biednej algierskiej rodziny, o której gdy zapytany co sadi na temat jego twórczości matka odpowiedział z ujmującą szczerością i uśmiechem: moja matka nie umie czytać. Bohater opowiadania to również jakby persona nie stąd, będąc kucharzem okrętowym. Te i przedstawione wcześniej, by tak rzec, powinowactwa przypadkowe powodują, że d'Arrsat zachowuje się zanosząc pięćdziesięciokilowy kamień do chaty w sposób niezwykle empatyczny, ale równocześnie bardzo szczerzy. Nie sadzę, aby Camusowi z jakąś trudnością przyszło napisanie zakończenia wedle życzenia Thomasa Mertona gdyby konstrukcja postaci, kluczowego bohatera opowiadania, była inna. Tylko diabeł boi się święconej wody, a w przypadku twórczości francuskiego, algierskiego pochodzenia noblisty mówimy często chętnie o świętości bez Boga.

Sokrates, który przywiózł d'Arrsata do miejscowości Iguape w Brazylii zanim poznał go z Kucharzem opowiedział przybyszowi historię »rosnącego kamienia«, którą cytowałem w wstępie mojego komentarza. Przypomnijmy. Ponoć rybacy dawno temu znaleźli figurę dobrego Jezusa, która przyplłynęła z morza rzeką i umyli ją w grocie. I kamień tam wrósł, a każdego roku jest święto. Przychodzą na to miejsce ludzie i odpupają młotkiem kawałki »na szczęście błogosławione. I potem kamień znów rośnie i ty odbijasz. To cud.« Oprócz tego, że ta anegdota wyjaśnia nam tytuł opowiadania i stanowi parabolę dla głównych jego treści jest również połączeniem samego symbolu kamienia i domu (chaty). Kamień jest:

*równy samemu sobie
pilnujący swych granic
wypełniony dokładnie
kamiennym sensem
(...)*

*– Kamyki nie dają się oswoić
do końca będą na nas patrzeć
okiem spokojnym bardzo jasnym*

Stanowi więc doskonałość samą w sobie, której jednak człowiek nigdy nie potrafi zrozumieć, ponieważ ten jest obojętny wobec otaczającego go świata i od nikogo niezależny jak pisek w cytowanym fragmencie wiersza *Kamyk* Zbigniewa Herberta. W zaprezentowanej przez Camusa przypowieści ludzie próbują cząstkę tej doskonałości mieć dla siebie, a kamień wciąż odrasta, to również parafraza mitu Syzyfa. Kamień ów zanosí d'Arrsat do chaty, do domu Kucharza i kładzie pośrodku. Składa więc na ołtarz domowego ogniska, tam gdzie postrzega tożsamość człowieka. Znajduje się on w jego wnętrzu, w centrum, a ten symboliczny gest daje mimo wszystko poczucie bezpieczeństwa jego domownikowi i przybyszom. Jest ów dom zbudowany na opoce solidarności i samotności. Prawdziwa samotność przychodzi tylko raz.

JANUSZ ORLIKOWSKI